



RSW „Prasa”  
Wycinki Prasowe  
GLOB  
Warszawa, Emilii Plater 10  
Tel. 8-59-59; 6-61-66

Abonent Nr \_\_\_\_\_

Wycinek z czasopisma

**GAZETA POMORSKA**

wydanie B Bydgoszcz

Nr 137 z dn. 10. VI 1957 r.

Warszawa, w czerwcu 182

Niecodziennym wydarzeniem w życiu kulturalnym kraju stały się otwarte przed kilkoma dniami w salonach warszawskiej „Zachęty” zbiorowe wystawy prac dwóch wybitnych artystów z północnych regionów naszego kraju: prof. Tymona Niesiołowskiego z Torunia (malarstwo i grafika) oraz prof. Stanisława Horno-Popławskiego z Wybrzeża (rzeźba).

Warszawiacy twierdzą, że wśród tego rodzaju przeglądów prac współczesnych artystów polskich, ta wystawa stanęła na pierwszym miejscu. Jeśli chodzi o malarstwo, wśród wydarzeń tej miary, co zeszłoroczna wystawa Jana Cybisa lub niedawna Zbigniewa Pronuski. Tak więc epitet niecodzienności jest tutaj chyba jak najbardziej na miejscu.

Dla piszącego te słowa szczególnie przyjemnym jest fakt, że jednym z dwu autorów, których prace udostępnił nam właśnie miłośnikom sztuki z całego kraju, jest prof. Tymon Niesiołowski — znany tysiącom obywateli naszego województwa z licznych wystaw w Toruniu i Bydgoszczy oraz obrazów reprodukowanych także często również na łamach naszej „Gazety”.

W chwili otwarcia wystawy hall „Zachęty” przepełniony był wieloma wielbicielami talentu obu wybitnych artystów. Wszystkich zebranych — a przede wszystkim autorów obu wystaw — powitał w serdecznym przemówieniu prezes Zarządu Głównego Związku Polskich

Artystów-Plastyków — Jan Cybis — jeden z najwybitniejszych malarzy współczesnych w Polsce. On to właśnie podkreślił wielkie zasługi Tymona Niesiołowskiego dla rozwoju polskiej sztuki, wyrażając pogląd, że w ciągu przeszło 50 lat twórczość artystyczna Tymona kroczyła zawsze w awangardzie sztuki polskiej. Nie było mu obce nic, co stanowiło o nowoczesności i poszukiwaniach w malarstwie pol-

kiedy minister kultury i sztuki — Karol Kurtyluk przecinał wstęgę, otwierając wystawę. Świetny artysta z Bydgoszczy — prof. Tymon Niesiołowski z ledwością mógł unieść te naręcza kwiatów, jakimi dosłownie zasypało go w tej chwili.

I nagle w tej radosnej chwili postronnemu obserwatorowi, który przybył do Warszawy, aby uczestniczyć w tak wielkim wy-

darzeniu jego talentu, którzy przybyli tego dnia do gmachu „Zachęty”.

Potem przechodziliśmy przez salony wystawy. Oglądaliśmy sale poświęcone rzeźbie Stanisława Horno-Popławskiego i sale przepełnione obrazami Niesiołowskiego. Przed oczami wielu widzów potwierdzało się to, co powiedział, witając zebranych, Jan Cybis, że wielkość sztuki Tymona Niesiołowskiego polega m. in. na tym, iż daje ona radość nawet w trudnych chwilach naszego życia. Na wystawie obejrzeć można ponad 80 prac malarzkich i wiele grafik świetnego artysty i pedagoga. Ludzie mówili, że Tymon Niesiołowski jest dzisiaj jednym z „najkłasykniejszych” przedstawicieli formizmu w Polsce — przedstawicieli kierunku, który już dziś stanowi epokę w rozwoju polskiej sztuki.

Mnie osobiście wydaje się, że jest to uproszczenie i zawężenie znaczenia twórczości świetnego malarza, gdyż dla tysięcy wielbicieli sztuki Tymon Niesiołowski — jeden z czołowych polskich formistów — nie mieści się w żadnym kierunku — on będzie zawsze wyraził siebie, swoich dążeń i tylko swojego, niepowtarzalnego ideału piękna.

Do wystawy Tymona Niesiołowskiego w warszawskiej „Zachęcie” powrócimy jeszcze na łamach „Gazety”. Tym razem ograniczyć się trzeba do tych paru subiektywnych wzmruszeń, jakie nasuwają się każdemu uczestnikowi uroczystej chwili otwarcia.

**TADEUSZ BIELECKI**

**Niecodzienne wydarzenie kulturalne**

# Tymon podbija Warszawę

(Od naszego specjalnego wysłannika)

skim. Mówca omówił również zasługi Tymona Niesiołowskiego jako wychowawcy licznych kadr młodych polskich malarzy. Z pełnym uznaniem wysłuchali zebrani słów Jana Cybisa, które mówiły o bardzo charakterystycznych cechach malarstwa Niesiołowskiego: o nieustającej młodości, pogodzie i radości, jaka przebiega z jego obrazów i jaka udziela się widzom.

Z prawdziwym wzruszeniem dziesiątki zebranych na otwarciu ludzi uczestniczyło w chwili,

darzeniu kulturalnym, stało się przykro, że poza gronem przyjaciół, zasłużonemu artysty Pomorza nie towarzyszył nikt z przedstawicieli władz kulturalnych i Związku Plastyków naszego regionu. Myślę jednak, że wybitnego artystę prawdziwą radością napawał fakt uczestnictwa w uroczystości wielu przyjaciół, wśród których widzieliśmy jednego z najwybitniejszych polonistów Polski — prof. Konrada Górskiego oraz dziesiątek nieznanych mu osobiście wielbi-



RSW „Prasa”  
Wycinek Prasowy  
GLOB  
Warszawa, Smolki Piłster 10  
Tel. 2-20-22; 2-21-22

Abonent Nr \_\_\_\_\_

Wycinek z czasopisma

**ŻOŁNIERZ WOLNOŚCI**

wydanie **Warszawa**

Nr **140** dn. **14/6** 195**7**



Z wystawy Tymona Niesiołowskiego w „Zachęcie”. Na zdjęciu:  
Kłown grający na trąbie — 1954 r.

(Foto CAF)

[bez tytułu], „Żołnierz Wolności” 1957, nr 140



RSW „Prasa“  
Wycinki Prasowe  
GLOB  
Warszawa, Emilii Plater 10  
Tel. 8-59-59; 8-61-36

Abonent Nr .....

Wycinek z czasopisma  
**ŻYCIE WARSZAWY**

wydanie  
Nr 146 z dn. 26.11.1957 r.

## Malarstwo Tymona Niesiołowskiego

**B**EZPOŚREDNIO po wystawie Zbigniewa Pronaszki mamy obecnie w „Zachęcie“ pokaz kilkudziesięciu obrazów, rysunków i grafik Tymona Niesiołowskiego, artysty tego samego pokolenia, związanego u zarania swej twórczości z podobnymi co Pronaszko ugrupowaniami i tendencjami. Podkreślam to, aby wskazać jak ważne dla losów współczesnej sztuki polskiej było ugrupowanie „Formistów“. Wydaje mi się, że dopiero teraz można docenić to w całej pełni, zwłaszcza patrząc na prace malarzy starszego pokolenia, którzy w ciągu kilkudziesięciu lat, zaczynając od „formistowskiego“ nowatorstwa, nieustępliwie poszukiwali współczesnej formy wypowiedzi.

Malarstwo Tymona Niesiołowskiego jeżeli chodzi o te sprawy wydaje mi się nadzwyczaj reprezentatywne. Osoba artysty cieszącego się niemalą popularnością w okresie dwudziestolecia, w czasach powojennych była jakoś mniej zauważana. Artysta wystawiał bardzo niewiele, właściwie poza Bydgoszczą niemal go nie znano.

Idąc na tę wystawę, nie przypuszczałem, że wyjdę z niej w dużej mierze oczarowa-

ny. Szlachetność malarzkiego języka, czystość barwy, dekoracyjność koncepcji, wysoka umiejętność kolorystycznej gry rysują tutaj indywidualność skrytaliczną, świadomą, posiadającą własny odrębny świat, własną odrębną wrażliwość, własne rozumienie piękna.

Odrębny świat Niesiołowskiego został przez artystę zamknięty w dość wąski krąg tematyki. Akty, portrety, martwe natury. Te same tematy powtarzają się niemal bez przerwy. W ich granicach też mieszczą się tematy cyrkowe. Lecz tematyka, jak wiemy, często ograniczana i zawężana jest po to, ażeby silniej i dobitniej można było wypowiadać malarzką treść, a więc to co jest w sztuce najistotniejsze.

Przeważnie obrazy Niesiołowskiego budowane są statycznie, spokojnie, kolor zaś, żywy i bogaty w ogromnej większości płócien unikający jaskrawości i drastyczności. Widać wyraźnie, że są to rzeczy myślane od początku do końca dekoracyjnie, mające dostarczyć patrzącemu na nie oku jak najwięcej radości.

Niesiołowski nie jest nowatorem takiego typu, który pragnie rewolucjonizować

i przelamywać konwencje. Jest on natomiast malarzem, który na swój własny użytek wypracował konwencję w miarę szeroką, pozbawioną manier i rutyny. Jego konwencja wynika z dużego poczuciaładu, z konieczności stałego malowania, rozwiązywania za każdym razem innej, podobnych problemów.

**D**EKORACYJNA koncepcja jego malarstwa ma swoją genealogię w sztuce Gauguina i Matisse'a, w sztuce, która ponad wszystko stawia współgranie dużych płaszczyzn kolorów, która lubuje się w arabesce i ornamentyce konturu. Genealogia ta jest wyraźna, lecz w żadnym wypadku nie ma w niej niczego z ekletyzmu, niczego z jakiejś chęci naśladownictwa. Ucierający bowiem jest tu duży autentyzm przeżycia i osobisty klimat, indywidualna forma.

Jest to malarstwo dyskretne i oszczędne, dążące do uzyskania jak najdalej idącej prostoty. Widzę tu jednak pewną granicę, poza którą Niesiołowski nie pójdzie. Ta granica jest przedstawienie natury. Odrzucając się od niej, poetyzując ją, na jej kanwie budując kompozycje czysto malarzkiego znaczenia potrzebuje tej twardości, bez którego odbyć się nie może. Wyraja mi się, że to właśnie dyktuje zmysłowy charakter tych płócien. Nie kusząc się na osadzanie świata, na wykrywanie w nim sprzeczności, ogranicza się Niesiołowski do wyjawiania piękna, które nas otacza. Możliwe, że właśnie w takim stosunku artysty do otaczającej go rzeczywistości, tkwi to najprawdziwsze ziarno humanizmu, nie deklarującego się gromkimi słowami, lecz pełne zachwyty i czułości.

**T**YMON Niesiołowski ma dziś siedemdziesiąt pięć lat. Zdumiewająca jest jego artystyczna żywotność. Zdumiewające jest niezwykle młodziutce jego malarstwo, w którym nie odnajdziemy śladu znużenia, powtarzania. Jego sztuka jest konsekwentna od początku do końca, rozwijana i wzbogacana, przy czym to ce najpiękniejsze w niej zostało stworzone w ostatnich latach. Przypomina nam to, podobnie jak poprzednia wystawa Pronaszki, stara, często zapomniana prawdę: nie ma lepszych artystów aniżeli dobrzy i starzy artyści. Dobrych, żywotnych i starych artystów stać bowiem na to, by uogólnić, scalać i koncentrować wszystko, czego się nauczyli. Starszych artystów stać na jak najdalej idącą skromność i prostotę malarzkiego języka. Wiedzą oni przecież, że w sztuce decyduje w końcu nie efektywny gest, nie zadziwiający na chwilę wyśkok, ale jedynie doskonałość języka plastycznego. Wiedzą oni, że malarstwo jest przeciwieństwem czarodziejskiej szkatułki, która na pierwszy rzut oka wydawać może się nieefektywną. Wystarczy tylko z lekką uchylić wieczka, by odkryć najpiękniejsze skarby świata, drocenne klejnoty barwy i kształt.

IGNACY WITZ

Witz, Ignacy, Malarstwo Tymona Niesiołowskiego, „Życie Warszawy” 1957, nr 146

**T**ymon Niesiołowski (ur. 1882) należy do tych postaci w naszej sztuce, których twórczość łączy ze sobą odległe lata początku XX stulecia z drugą jego połową.

Przez cały ten okres rozwój osobowości twórczej artysty zmierzał z pełną konsekwencją raz obraną drogą. Kierunek jej w równym stopniu wskazują nam nazwiska twórców, którzy odegrali ważną rolę w kształtowaniu się świadomości plastycznej artysty, jak wybór ugrupowań plastycznych, z którymi się wiązał w ciągu długich lat swej żywej działalności.

Studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w latach 1900—1904 wciągnęły go w krąg zagadnień i ludzi z artystyczno-literackiego środowiska młodopolskiego. Tendencje do akcentowania elementu dekoracyjnego w malarstwie, które przetrwały w jego sztuce do dziś, wyniósł artysta już zapewne z pracowni swoich profesorów z owego okresu: Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego.

Wyjazdy za granicę do Monachium, do Włoch, do Francji przyniosły mu cenne poznanie największych galerii muzealnych i najekscytywniejszych ośrodków twórczych Europy. Według ustalonych już indywidualnych kryteriów i własnych skłonności artystycznych dokonuje Niesiołowski wyboru najbliższych mu artystów przeszłości i teraźniejszości. Z Włoch wynosi niezaparte wrażenie fresków Giotto i malarstwa Tintoretta, z Francji wspomnienie najbliższych mu ze współczesnych: Gauguina, Cezanne'a, Matisse'a, i Braque'a. Każdy z nich odegrał pewną rolę, jeśli nie inspirował, to potwierdzenia słuszności już podjętych decyzji, dla ostatecznej krystalizacji poglądów i wymagań artysty w stosunku do własnej jego koncepcji twórczej.

Stojąc już w szrankach ówczesnej awangardy nowoczes-



Martwa natura z kobietą

Z dzieł Niesiołowskiego stworzonych przed wojną znalazły się w ekspozycji trzy zaledwie. Duża kompozycja „Kąpiąca się kobieta” z 1919 r. — świadcząca o podjętym już zdecydowanie przez artystę — programie malarstwa, w którym światło i kolor podporządkowane są prawom kompozycji i dyscyplinie form i „Chłopiec w spiczastej czapce” z 1936 r., gdzie ujawniają się, tak charakterystyczne dla palety artysty, tendencje do ujęć płaszczyznowych.

Ciekawostką ekspozycji sta-

nowi trzecia z wcześniejszych kształtu i barwy ciała kobiece tworzą doskonale harmonie z tłem dyskretnie kolorowych materii, haftowanych poduszek, dekoracyjnie rozwiązanych wnętrz. Oszczędne i syntetycznie traktowane martwe natury stanowią pełen zawsze prostoty — pretekst do niebanalnego zakomponowania płaszczyzny płótna przeciwstawianiam linii, brył i płaszczyzn barwnych.

Fantastyczne portrety dziewczynek o wielkich, szeroko otwartych oczach, w kolorowych sukienkach, na tłach o intensywnych, ostrych barwach,

czą znaczyć szereg przeskoków i etapów, a każdy z nich wyraża odmienny sposób widzenia malarzkiego. Droga jego jest całkowicie jednorodna, rozwój wizji plastycznej twórcy szedł stale wraz zdecydowanym i przyjętym kierunkiem i polegał na nieustannym doskonaleniu środków wyrazu plastycznego. Przy tym pewne elementy swolna zanikały na korzyść silniejszego uwypuklenia innych. I tak coraz bardziej zatracała się trójwymiarowość przedmiotów i głębia przestrzeni, a coraz ważniejszą rolę poczyniła odgrzybiała dekoracyjna linia konturu, jednobarwna, płaska plama koloru.

W latach powojennych działalność artystyczna Niesiołowskiego rozwija się nader bujnie. Wydaje się, że twórczość artysty osiąga swoje apogeum. Każda kompozycja nosi znamiona doskonałości formalnej i warsztatowej.

BOŻENA KOWALSKA

## TYMON NIESIOŁOWSKI

negu malarstwa polskiego — przystępuje Niesiołowski do grupy formistów, jako jeden z jej współtwórców obok braci Pronaszków, Chwiłstka, Człystewskiego i St. Ignacego Witkiewicza.

Formiści, jak na ówczesną sytuację sztuki polskiej, rewolucyjni, głosili w podjętym programie dążenie do konstrukcji form w obrazie, rygoru kompozycyjnego, przeciwstawiali się postimpresjonistycznemu rozbięciu obrazu światła na rozwibrowaną wizję świetlno-kolorystyczną.

Gdy w kilka lat później grupa formistów rozpadnie się, a każdy z jej członków wybierze inną drogę — zawsze daleką od założeń grupy — Niesiołowski pozostanie do końca wierny niektórym jej zasadom, a właściwie — swemu, wcześniej już skryształizowanemu, własnemu programowi, który znalazł punkt styczny z programem formistów.

Od 1929 r., w trzy lata po orzeczeniu się na stałe z Zakopanego do Wilna, artysta rozpoczyna pracę pedagogiczną na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Stefana Batorego, a od zakończenia wojny kontynuuje ją, jako profesor Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie też mieszka i nadal rozwija twórczość artystyczną.

W dniu 6 czerwca otwarto w salach „Zachęty” wystawę prac Tymona Niesiołowskiego. Obejmują one 73 prace malarzkie i 28 dzieł graficznych — dorobek w przeważającej części, dwóch lat ostatnich.

Dawne prace artysty prawie doszczętnie zniszczyła wojna,

prac Niesiołowskiego „W kamiarni” pochodząca z 1938 r. Przedstawia ona wnętrze kamiarni Instytutu Propagandy Sztuki w ujęciu postimpresjonistycznego koloryzmu, gdzie rozproszone światła i cienie w gamach rozwibrowanych, barwnych plam — dają przedmiotom i ciałom przejrzystość i pozbawiają je skonkretyzowanych, określonych form. Druga, w ten sam sposób traktowana i z tego samego okresu pochodząca praca Niesiołowskiego, przedstawiająca scenę ogrodową, znajduje się w Stanach Zjednoczonych A.P. Dwie te prace stanowią w twórczości artysty swoisty i jedyny tego rodzaju ewenement.

Wszystkie pozostałe — 70 prac malarzskich i grafiki — stanowią zwartą stylowo grupę — dają doskonały obraz jednorodności, konsekwencji i oryginalności stworzonego przez artystę własnego sposobu widzenia i ujmowania wizji świata.

Tematycznie twórczość Niesiołowskiego zamyka się w nie szerokiej skali przedstawień, gdzie rzadko występuje pejzaż, czy kompozycja wielofiguralna, a przeważają akty, martwe natury i fantastyczne portrety. I rzecz szczególnie: przy tak wąskiej skali tematów — malarstwo artysty jest nieskończenie różnorodne, nie nabrało cech martwej konwencji. Każdy akt, każda martwa natura ma swój własny, odrębny wyraz plastyczny; nie ma tu niepowtarzonego. Każde płótno jest rozwiązaniem jakiegoś nowego problemu malarzkiego.

Świat sztuki Tymona Niesiołowskiego stanowi radosną afirmację życia. Pełne uroku linii,

zamyślone lub nieodgadnie uśmiechnięte twarze cyrkowców całe kompozycje w cyrku lub przed cyrkiem — wszystko to łączy się z aktami i martwymi naturami we wspólną całość pełnego czaru i poezji świata artysty.

Niesiołowski nie naśladował w swych kompozycjach — natury. Jak kamienie i cegły stanowią dla murarza element, z którego wzniesić można mur ogrodzenia, prosty szescian domu i skomplikowany w formach pałac, czy kościół — tak natura z jej barwami, kształtami, liniami stanowi dla Niesiołowskiego jedynie element budulcowy, z którego wiele należy odzucić, a niewiele tylko wybrać i po swojemu, nie niewolniczo według jej wzorów — zestawić.

Dla Niesiołowskiego sprawa podstawową jest kompozycja płaszczyzny obrazu, jej podział rytmem linii i konturów na mniejsze płaszczyzny wypełnione kolorem. A kolor Niesiołowskiego jest czysty, nienasywny, jedyny; linia konturu męska, zdecydowana, mocna; rytmika czuła, nieraz skomplikowana, zawsze dzwękająca.

W pracach Tymona Niesiołowskiego trudno by było doszukać się głębi filozoficznej, treści literackich. Jego malarstwo jest na wskroś zmysłowe, przesłanknięte żywotną radością istnienia, jego treść jest czysto malarzka, polega jedynie na świadomym plastycznym przetworzeniu doznań wzrokowych, jakich dostarcza bogactwo świata natury.

Niesiołowski nie należy do artystów, których drogę twór-



Głowa dziewczyny

182 Wystawa w Zachęcie



Tymon Niesiołowski, „Zaproszenie do cyrku” olej 1955 r.

ZARAZ przy wejściu spotykamy starych znajomych z wysław ogólnopolskich — „Zniwiarke” i „Matkę Bell-janisa”. Jakże odległy wydaje się nam okres, kiedy rzeźbę PROF. STANISŁAWA HORNO-POPŁAWSKIEGO często jako jedyne, ratowały dobre imię tych — politycznych bardziej, niż artystycznych manifestacji. Ekspozowane prace stanowią dorobek lat powojennych, za wyjątkiem „Dziewczynki z piekłem” (nagroda na I Ogólnopolskim Salonie Rzeźby w r. 1936). Stanisław Horno-Popławski — profesor rzeźby Akademii Sztuk Plastycznych w Gdańsku, niedługo uczeń Tadeusza Brycyera, jest rzeźbiarzem z krwi i kości. Podobnie jak August Zamoyski, sam przekuwał swe prace w kamieniu. W tej walce z opornym materiałem zwycięża zawsze człowiek. Wśród pokazanych rzeźb nie znajdujemy jednak ani jednej, która byłaby pełnym uwiecznieniem dotychczasowych poszukiwań.

W twórczości artysty dostrzec można dwie tendencje, które nie zawsze potrafią iść w jednym zaprzęgu. Pierwsza z nich to przywiązanie do natury, z jednoczesną skłonnością do gramatyzowania treści, druga — dążność do wyeliminowania realistycznych detali na rzecz swoistości i zwarłości bryły w skrópie dążności do syntezy. Śledząc wzajemną zależność tych wartości dojść można do przekonania, że rozwój twórczości artysty to nie linia prosta, lecz raczej spirala. Po pracach słabszych przychodzi dobre, aby znowu dopuścić do głosu dawne błędy.

Mickiewicz — postać opiewana przez wielu artystów, a tym samym „trudna”. Popławski nie zawahał się zaakwować tej pozycji. Po bezspiecznym zwycięstwie — jakim był projekt na pomnik Mickiewicza dla Poznania (druga nagroda w konkursie), następują prace na ten temat coraz mniej udane. Natomiast w omawianym projekcie pozostawiamy, doszliśmy do harmonijnego współdziałania wspomnianych czynników. Do najciekawszych rzeźb na wystawie zaliczyć można akt kobiecy „Ina” oraz „Głowa marnarza”. U Popławskiego niepokoi może najbardziej niemięstość w pozbawianiu się powierzchniowego rysunku, brak odwagi i konsekwencji w selekcji detali. Dlatego też male szkie — które autor z konieczności traktował „szeroko” — wyciągnięte do właściwych rozmiarów — tracą niekiedy znaczenie.

Najsilniejsze wrażenie rzeźbiarskie robi seria głów, kutyh w naturalnym materiale. I tu niestety widać też ułkon (czeszczą bardzo dyskretny) w kierunku naturalizmu. Błędów tych nie ustrzegła się nawet tak dobra rzeźba jaka jest „Matka Bellojanisa”, gdzie od dramatycznej wymowy rąk odwraca uwagę scharakteryzowanie materii w okolicach pasa i szyi, rozbijające ponadto całość bryły. Patrząc na plecy „Janiele”, porównując je w myśli z marmurowymi „Plecam” Wojni Bakie’a. Marmur zwyciężył granit. Pomimo wszystko ależ wiele wskazuje na to, że była odnajdźcie swe właściwe miejsce w twórczości artysty.

TYMON NIESIOŁOWSKI należy do twórców stosunkowo mało znanych. Nie wdając się w analitykę tego faktu trzeba stwierdzić, że mamy do czynienia z malarstwem, które wypowiedziało już ostatnie słowo. O ile u Horno widać dopiero początek jaśniejszego przełomu, o tyle malarstwo Tymona (tak artysta podpisuje swe prace), nie robi wrażenia rżsy przed burzą. Po żelaznej omal konsekwencji w rozwoju artysty od czasów formizmu, nie należy się spodziewać żadnych ciekawszych prze-

mian. Niesiołowski, mimo że zerwał z formizmem, znajduje się nadal w kręgu jego oddziaływania. Najmocniejszą nicią, jaką artysta jest związany z tym nie istniejącym już ruchem, jest myślenie geometrycznymi zestawami brył. To co sprawiło mu radość przy malowaniu „W kapieli” (1919 r.) — harmonia kompozycji — przemawia dziś tak samo silnie. Kamieniem węgielnym sztuki Niesiołowskiego jest rysunek. Kolor w późniejszych okresach ulega przemianom, rysunek pozostaje ten sam — rytmicznie syntetyzujący. W ramach oszczędności miejsce(!) reprodukowano w katalogu dwa razy ten sam obraz „Martwa natura z ramami” (przy drugiej reprodukcji wydawca, zapewne się zorientowali i zmierili tytuł na „Martwa natura” — już bez ram — a szkoda). Pominie to natomiast „Chłoc. ca w spiczastej czapce”, Tymczasem zestaw: „Chłopiec w spiczastej czapce” — 1936, „Chłopiec w papierowym czaku” — 1946 oraz „Chłopiec w papierowej czapce” — 1953, najlepiej charakteryzuje rozwój malarstwa Niesiołowskiego. Płaszczyzna i kolor ulegają stopniowej syntezie. Gdy płaszczyzna piętnastego portretu rozbita jest geometrycznie na mniejsze, a kolor wydobyty przez połączenie kilku barw to w płótnie ostatnim płaszczyzny jest już jednolita, a kolor jednolity jest czysty. Jednobrzmiące płaszczyzny barwne, obramowane ciemniejszym konturem, stają się teraz swoim kanonem.

Pomimo indywidualnego charakteru twórczości, zarówno Tymona Niesiołowskiego jak i Stanisława Popławskiego nie są nowatorami. Tymon przetwarza sztukę Matisa, Cezane’a, Gauquina, Horno, — Mollola, Kuny, rzadziej Dunikowskiego (pomijam pierwiastki socrealistyczne jako nieszczerze). Ciekawą rolę odgrywa w malarstwie Niesiołowskiego linia konturowa. Wbrew licznym sądom nie jest ona zmieniona, arabską charakteryzując formę, lecz autonomiczną dekoracyjną konstrukcją. Spójrzmy na akt „W kapieli”. Kontur obwodzący ciało jest tej samej szerokości i jedności ci linia obrysująca wannę i id. Konturem nie charakteryzuje więc artysta modelu, lecz odgrywa on rolę ciekawie niezależną.

W ostatecznym rozrachunku mamy do czynienia z malarstwem tradycyjnym, w swej interpretacji jednak ni wsiada w współczesnym.

Nie da się tego powiedzieć o kolekcji „Widoków Szkojci”. BRONISŁAW KOPCZYŃSKI — dobry kolorysta i świetny rysownik wypracował płótnami olejnymi, bardzo swoiste spojrzenie — tym właśnie cenne. Tymczasem warsztat olejny, przeniesiony do akwareli nie dał spodziewanych rezultatów. „Widoki Szkojci” robią wrażenie zmęczonych, przepracowanych — brak w nich szerszego oddechu. Ciekawe, że to, co w oleju nie raziło, w akwarceli odczuwa się niemal jako grzyt. Wartości dydaktyczne — o których mowa w przedmowie katalogu — mogą być ważnym elementem w twórczości, ale nigdy jej przyczyną. Istotne wartości malarstwa Kopczyńskiego, to umiejętność przetwarzania rzeczywistości na język bajkowego romizmu, przy zachowaniu formy realistycznej. Przyroda w płótnach artysty — dalekie echo sceny — nie robi tego wrażenia co architektura — ulubiony temat malarza. Twórczość Bronisława Kopczyńskiego, bardziej nawet niż Tymona Niesiołowskiego należy już do historii malarstwa polskiego.

To dobrze, że idąc naprzód, przypominamy etapy, które wytyczają nam drogę.

Stanisław Ledóchowski ]



RSW „Prasa”  
Wycinki Prasowe  
GLOB  
Warszawa, Emilii Plater 3  
Tel. 4-59-50; 4-61-98

Abonent Nr .....

Wycinek z czasopisma

TRYBUNA MAZOWIECKA

wydanie Wesoła

Nr 17 z dn. 20.06.1957 r.

# MĄDRA STAROŚĆ

W OSTATNICH tygodniach, dwie następujące kolejno po sobie wystawy malarzkie w gmachu warszawskiej „Zachęty” wywołały duży odzew wśród miłośników sztuki. Były to pokazy prac artystów starszego pokolenia — Zbigniewa Pronaszki i Tymona Niesiołowskiego. Obie wystawy reprezentowały malarstwo znakomite — czule, kulturalne. I obie, moim zdaniem, powinny zwrócić uwagę na pewne zagadnienia i — rzeczy można — na pewne anomalie naszego życia artystycznego.

Od pewnego czasu bardzo wiele mówi się, co jest zresztą niezmiernie słuszne, o tym, by jak najwydatniej pomagać młodym twórcom, by stworzyć im możliwie najlepsze warunki rozwoju. Zaczęło się też robić niemało, by młodych artystów wprowadzić w życie. Wystawiają oni dość często; w ostatnim roku urządzono też grupowe pokazy ich prac za granicą, np. w Belgii, Jugosławii, Egipcie. Prasa artystyczna, literatura i codzienna zaczęła wrzeszczeć o nich pisać i reprodukować ich prace. To wszystko jest bardzo słuszne i mam wrażenie, że nie ma nikogo, kto miałby jakiegokolwiek zastrzeżenia przeciwko temu. Odwrotnie, wydaje mi się, że jest to zaledwie początek. Niemniej jednak, to godne uznania, choć ciągle niedostateczne.

coraz śmielej prowadzone poprzez wystawy prasę, propagowanie modelnej plastyki cierpi na pewną jednostronność. Chodzi mi o to, że w ferworze propagowania modelnej sztuki zapomina się po trosze, że oprócz młodych istnieją i pracują w Polsce artyści, którzy ze względu na swój niekiedy nawet podeszły wiek — mimo zasadniczego nowatorstwa niejednego z nich — nie mogą już pretendować do miana młodych.

A tymczasem polegała to za sobą niepożądane konsekwencje. Nie zwykłej tradycji, bez której obejść się nie może żadna sztuka, zaczyna się rwać, poszczególnie ognia zaś — zamazywać.

Artysty francuscy, którymi się tak zachwycamy, to w ogromnej większości ludzie, którzy przeskoczyli sześćdziesiątkę. Mądrość przychodzi z wiekiem, tak samo jak artystyczne poglądy. Ten artysta, który dokażał tej sztuki, by nie skończyć się u progu meskości, który szedł żywo, nie krzepnąc aż do poważniejszego wieku, ten artysta należy do najprawdziwszych, do najważniejszych.

A więc wydaje mi się, że jak najczęściej należy organizować wystaw retrospektywnych i wystaw zbiorowych aktualnej twórczości artystów starszych, oczywiście w taki sposób, ażeby nie nosiło to charakteru przeciwstawiania się fali młodych, co byłoby niemięszym od o becnego stanu nonsensem. Trzeba jak najczęściej reprodukować w czasopiśmie i dziennikach ich prace, bardzo mocno zabiegać, by wydawano monografie poświęcone ich twórczości. Wobec tego, że w ostatnim roku powstał szereg wydawnictw dzielnicowych w różnych miastach Polski, wydaje mi się, że powinno być to właśnie obowiązkiem tych wydawnictw. Istniejący dotychczas centralizm wydawniczy w tej dziedzinie jest bowiem nie do utrzymania. Jakkolwiek zagadnienie, o którym mówię w całym artykule, jest równie ostro zarysowane w stolicy co i w innych miastach polskich, to sytuacja artystów w tych miastach jest o wiele gorsza pod każdym względem. Dlatego też ważne wydawałoby mi się, by w murach miejskich o wiele więcej znajdowało się pozycji artystów starszego pokolenia związanych z określonymi miastami czy środowiskami.

Może tu powstać pytanie — skąd brać fundusze? To jest rzeczywiście w obecnej chwili, gdy sumy na zakup dzieł sztuki są bardzo skromne, pytanie uzasadnione. Niemniej, jednak dość wiele w ciągu ostatnich lat dokonano u nas zakupów centralnych, o których powszechnie się mówi jako o „skarbie” w łochach „Zachęty”. Można z nich wydobyć więc trochę obrazów na światło dzienne po to, by wszędzie tworzyć załączki galerii współczesnych, dając eksponaty reprezentatywne dla artystów posiadających w naszej sztuce swój udział i pozycję.

Rzecz oczywista, że w krótkim artykule nie zdołałem poruszyć wielu jeszcze aspektów tej sprawy. Powtarzam, że do

rozmyślań tych skłoniły mnie dwie wystawy — Pronaszki i Niesiołowskiego — wystawy tak interesujące i piękne, że nabrałem apetytu by więcej widzieć pokazów tego rodzaju, by lepiej uświadamiać sobie rozwój naszej najnowszej tradycji, konfrontować nowe i starsze tendencje. Gdyby zaistniała sytuacja, o której mówię, cały zamęt wokół zagadnienia nowożytności wyglądałby nieco inaczej. Młodzi artyści odkrywali by może mniej odkrytych już rewelacji, natomiast zamiast stałego „wyskakiwania” pojedynczych artystów, widzielibyśmy wiecznie zmienny, konsekwentny ciąg prawidłowości i sprzeczności, który jest jedną z najważniejszych i najbardziej interesujących osobliwości w sztuce.

IGNACY WITZ



Tymon Niesiołowski „Martwa natura z ramami”



Tymon Niesiołowski „Po kąpielach”